

Kolejny raz upadam... Kolejny raz daję świadectwo, jak słaba jest moja miłość, na jak niewiele potrafię się zdobyć, z jakim trudem przychodzi mi przekraczanie siebie... Powoli tracę nadzieję, pozwalam opanować się rozpacz i zwątpieniu...

Ale czy Twoja łaska nie jest nieskończenie większa od mojej nędzy? Ty, Panie, jesteś WSZECHmogący. Choć czuję się pobita, zmiażdżona, zwyciężona przez szatana, to nie powinnam wątpić w to, że Ty możesz mnie podnieść. Dlatego ośmielam się prosić, już nie wiem po raz który z kolei – przyjdź Panie i wydobądź swoją owcę z zarośli... Weź mnie w swoje ramiona!

Tak zmagam się nieustannie z moją słabością. Czasami jej zaprzeczam – udaję, że wszystko gra; czasami usiłuję ją zwalczyć – za wszelką cenę chcę ją pokonać i pozbyć się jej raz na zawsze. Ale może niepotrzebnie walczę z tymi wiatrakami...? Może zamiast walczyć, powinnam przyjąć swoje słabości... Przecież to właśnie moja nędza pozwala mi zrozumieć, że tak bardzo Cię potrzebuję, uczy mnie polegać na Tobie i tylko Tobie ufać. Właśnie moja nędza uczy mnie pokory, uzmysławia mi potrzebę modlitwy i uświadamia mi, że niczym nie zasłużyłam na Twoją wielką miłość – że jest ona darmowa, bezinteresowna, wieczna i niezmienna. Być może moje słabości to właśnie mój krzyż – miejsce mojego zmagania, w które muszę wejść zjednoczona z Tobą. Pomóż mi Panie pokochać mój krzyż. Nie przyjąć go, ale umiłować.

Wierzę, że każdy z nas ma swój krzyż – każdy jest inny, robiony na miarę, najlepszy. A wszystkie prowadzą do jednego celu – do zmartwychwstania i życia w jedności z Tobą na wieki.

Dzięki Ci, Boże mój, za ten Krzyż, który Jezus cierpiał za mnie...

W Twoich Ranach jest moje zdrowie, a w Twoim Krzyżu jest moja siła.

as